



Dodatek do „Drwęcy”

Ewangelja

św. Marka rozdział 8, wiersz. 1—9.

W one dni, gdy wielka rzesza była, a nie mieli, co by jedli, Jezus wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: Żal Mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają, co by jedli. A jeśli ich opuszczę głodnych do domów ich, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich z daleka przyszli. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże ich będzie miał kto tu na puszczy nakarmić chlebem? I zapytał ich: Wiecie chleba macie? Którzy rzekli: siedmioro. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wzięwszy siedmioro chlebu, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli: i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek: i te błogosławił i kazał przed nich położyć. I jedli i najedli się: i zebrali co było z ułamków siedem koszów. A było tych, co jedli około czterech tysięcy i rozpuścił ich.



Nauka o miłosierdziu chrześcijańskim.

„Żal mi ludu“ (Mar. 8, 2).

Co okazuje Pan Jezus w powyższej ewangelji?

Okazuje w uczynku miłosierne Serce dla cierpiących niedostatek. 1. Ułtował się bowiem nad ludźmi, nie mającymi pożywienia. 2. Litość tę wypowiada wyraźnie, aby i w apostołach wzniecić podobną litość. 3. Nietylko ubolewa nad ubóstwem tego ludu, ale i zapobiega temu niedostatkowi żywności, dzieląc chleb i ryby pomiędzy wszystkich, rozmnażając cudownym sposobem to, co było na podóręczu i i pozostawiając jeszcze zapas nie mały na dalszą potrzebę. 4. Rozkazuje apostołom, aby wzięli udział w tym uczynku miłosierdzia i rozdzielali pokarm pomiędzy zgłodniałych. 5. Nie zapomina o pokarmie duchowym ludu i uczniów; albowiem tym cudem daje oczywisty dowód swego Bóstwa, utwierdza ich w wierze i uczy ich, że dary Boże spożywać należy z modlitwą i wdzięcznością.

Jaka stąd dla nas nauka?

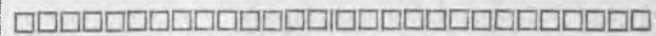
Z tej ewangelji wynika dla nas ta nauka, iż potrzebującym bliżnim mamy udzielać wsparcia tak cielesnego, jak duchowego.

Jakież są uczynki miłosierne co do ciała?

Jest ich siedem: 1. Łaknących nakarmić, 2. pragnących napoić, 3. nagich przyodziać, 4. podróżnych w dom przyjąć, 5. więźniów pocieszać, 6. chorych nawiedzać, 7. umarłych pogrzebać.

Czy jesteśmy zobowiązani do powyższych uczynków miłosiernych?

Jesteśmy do tego ściśle zobowiązani. 1. Nakazuje nam to już miłość bliźniego. Miłować bliźniego znaczy nietylko życzyć, ale i czynić mu dobrze. Jeśli przeto wzbraniamy się wesprzeć go w potrzebie, nie okazujemy gotowości poratowania go w biedzie, gdy mu ratunku potrzeba. Pan Jezus wyraźnie grozi piekielnymi karami tym, co są nieczułym na cudzą nędzę. „Idźcie ode Mnie przekleńci w ogień wieczny; albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść i td.“ (Mat. 25, 41). Święty Jan zaś pisze: „Ktoby miał majątność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wewnętrzości swe przed nim, jakąż w nim przebywa miłość Boża? (I. Jan 3, 17).



Sternik na okręcie.

Pewne dostojne towarzystwo odbywało podróż przez morze. W towarzystwie tem znajdował się także pewien młody człowiek, który jeszcze nigdy nie jechał okrętem. Przyglądał się więc bacznie wszystkiemu i patrzył z przyjemnością na skrzętne ruchy służby okrętowej. Tylko jeden człowiek nie podobał mu się dlatego, że siedział spokojnie. Był to kierownik sternik. Rzekł tedy ów młody człowiek:

— Ten, co siedzi na tyle okrętu, nie pracuje weale, on tylko kiedyś niekiedy ruszy ręką.

Roześmialo się całe towarzystwo, słysząc takie słowa, a pewien starszy pan odezwał się:

— Właśnie sternik na okręcie ma najważniejsze i najtrudniejsze zadanie, on bowiem musi ustawicznie spoglądać w dal i na kompas i nawet podczas hurzy nie wolno mu się ruszyć z miejsca. Drobną omyłką, jakaby popełnił, mogłaby nas wszystkich pozbawić życia. Od jego bacznego i uwagi zawisł cały nasz los.

Niebawem nadpłynął z przeciwka ogromny okręt i zdawało się, iż zderzenie nieuniknione. Tymczasem sternik zachował spokój i tak po-

1923r. państw złożyć wedłu osiągn oddzie zalicz dlowy przem celni, wolne w wy wojew ipca i wych i drot wojew formu P ków i spótd. zezna i filij, leczy i się si H wyżej danc, ustaw oraz wymi swój grzyw do c uszcz liczno miesi L J Minis śiacu ważni budy; rocze biorst hand

kierował okrętem, że uszedł niebezpieczeństwa. Zaraz też powiedział ów starszy pan:

— Podobnie, jak ze sternikiem, ma się sprawa i z panującym. On kieruje sterem państwa. Mógłby ktoś myśleć, że panujący nie zna trosk. Tymczasem rzecz ma się inaczej. Rządy państwa przynoszą mu wiele trosk i kłopotów. Wszak on wie dobrze, iż jeden błąd, jakiby popełnił, mógłby pograżyć w nieszczęście miliony ludzi.

— Co powiedziano o władcy świeckim, jeszcze więcej rozumieć należy o Papieżu. Przełożeni są postanowieni dla ludu.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

Gdzie szczęście.

*Szczęścia nie kupisz na wagę złota,
 Ani za drogich pereł klejnoty...
 Nie błysnie ono i wśród brylantów,
 Choćbyś umierał za niem z tęsknoty,
 Bo czasem właśnie, w chruścianej chatce
 Ono swą przedzę lekką rozściele,
 I najuboższych ludzi ukocha
 I da im swoich darów tak wiele,
 Iż życie całe pięknie się splecie
 W wstęgę wzorzystą pracy — prostoty...
 Bo szczęście mieszka nie wśród brylantów,
 Lecz tam, gdzie odblask jest cichej cnoty.*

*Szczęścia nie chwycisz w ciągłej gonitwie
 Za sławą, chwałą, poklaskiem świata,
 Bo nieraz ono ludziom nieznanym
 Zjawia się jako słuszna zapłata
 Za tę pokorę i to poddanie,
 Które nie rzuca skarg aż w niebiosy,
 Za to, że tutaj smutno i ciemno
 I, że nierówne są wszystkich losy —
 Bo kto za wiele pragnie pożąda —
 Kto wielkie koło szczęściu wyznacza,
 Darmo go szuka. Ludziom pokornym
 Bóg szczęścia kwiaty zawsze przeznacza.*

*Szczęścia nie znajdziesz w rozkoszy świata,
 Wśród zabaw wielu, śmiechu-radości...
 Bo ono częściej z pracą i trudem
 Pośród zmęczonych ludzi zagości.
 Na czoła złane potem, mozolem,
 Ono przykładą swe jasne dłonie
 I niesie ciszę, jaką uwieńcza
 Spokój sumienia-prostaczków skronie,
 Życie bez celu-zabicie czasu
 Tem, co się pracą nazwać nie może.
 Czyż znaleźć może drogę do szczęścia —
 Tak, jak ją znaczą wyroki Boże?*

*Nie znajdziesz także szczęścia na ziemi,
 Gdy kochać będziesz siebie samego,
 Gdy nie ukochasz braci rodaków —
 Przyrody pięknej i świata całego.
 Gdy się nie wpleciesz w całość łańcucha,
 Który oplata ludzkość miłością...
 Serce uzacnia i wzmacnia ducha.
 Żyź sercem wielkiem—idź drogą czynu.
 Nie szukaj szczęścia w samym marzeniu.
 Pracuj i wytrwaj—bądź w duchu czystym,
 A znajdziesz szczęście gdzie? w poświęceniu.*

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

Dobra odpowiedź.

Gdy raz wobec króla Alfonsa aragońskiego († 1458) mówiono o pewnym mieszczaninie, nazwiskiem Mikołaj Picensus i wysławiano jego

wzniosłe cnoty, pozwoił sobie pewien pycha nadęty młodzik, potomek szlacheckiej rodziny następującą zrobić uwagę: „Ten Mikołaj Picensus jest przecież tylko synem rzeźnika!” Król oburzony był temi słowami i rzekł: „Wolałbym raczej być cnotliwym synem rzeźnika, niżeli bezwartościową latoroślą szlacheckiej krwi.” — Nie jest hańbą być robotnikiem, albo synem robotnika; nie praca bowiem hańbi człowieka, ale lenistwo i grzech.

Praca, o ile jest trudem, nadana jest człowiekowi po upadku grzechowym jako pokuta.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

Krzysztof Kolumb i trąba morska.

Sakramentalja zapewniają nam w niebezpieczeństwach opiekę i pomoc Boga. Słynny odkrywca Ameryki, Krzysztof Kolumb, zaskoczony został podczas ostatniej swej podróży (13 grudnia 1502) straszną burzą morską. Olbrzymia trąba morska uniosła w górę masy wód i pędziła je z przerażającą szybkością na okręty Kolumba. Poznał Kolumb, że wszyscy zginają bez ratunku, jeśli ta trąba wpadnie na okręty. A że ta właśnie podróż miała głównie na celu szerzenie chrześcijaństwa w Ameryce i utrwalenie władzy Kościoła, więc pewnym był Kolumb, że to szatan zasadił się na jego zgubę. Natychmiast kazał zapalić na masztach strażniczych poświęcane świece, sam zaś wyciągnął szpadę i kilkakroć uczynił nią w powietrzu znak krzyża. W tejże chwili trąba morska, pędząca pręsto na okręty, zwróciła nagle w bok i z szumem znikła w falach oceanu. Gorąco dziękowała załoga Bogu za tę widoczną pomoc. — Sakramentalja zjednywają nam pomoc Boga w niebezpieczeństwach.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

Sztuczni ludzie.

Już w najdawniejszych czasach próbowano budować figury mechaniczne, które poruszałyby się podobnie, jak żywi ludzie. Istnieje podanie, które mówi, że znany z rzekomego latańia na sztucznych skrzydłach wynalazca grecki, Dedal, budował posagi, które chodziły, otwierały oczy i poruszały ramionami. Podobne mechanizmy mieli budować także i inni starożytni artyści. Automat ludzki, czyli, jak go później nazwano „android” pojawiał się od tego czasu w różnych krajach.

Niektóre z tych androidów uzyskały światową sławę, około innych potworzyły się prawdziwe legendy, pełne przesądów i bajek o rzekomych cudach. Naprzykład uczony i bardzo ceniony przez współczesnych biskup regensburski, Albertus Magnus, który żył w 13 stuleciu, miał posiadać sztucznego człowieka, który otwierał drzwi i witał wchodzących grzeczny pozdrowieniem.

Wielka liczba androidów powstała z końcem 16 stulecia. Ich sława zbladła jednak wobec prac mechanika francuskiego Vaucanson'a (r. 1709), który budował sztuczne kaczki, kwakające, bijące skrzydłami, połykające pożywienie i wydzielające je z powrotem na drodze naturalnej.

Vaucanson zbudował później sztucznego flecistę, który nie tylko grał doskonale na flecie, (Ciąg dalszy na 4-tej stronie).

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

28)

przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Nie mocą, to głodem was dostaniemy, nie głodem, to mocą, skończyło się już panowanie dziedziców, teraz my tu dziedzicami. Poddajcie się lepiej Małgorzato z Żembocina i wy Bogno i ty Świętochno i ty Miłostawo i wy księżę Wszeradzie. Poddajcie się, a nie, to was weźmiemy i na tej oto lipie jak szczytęta powiesimy.

Stał ogromny w helmie na głowie, wilczurą odziany i nagą po ramiona ręką wygrażał i wytrząsał.

Małgorzata widząc to chwyciła za łuk i już miała nieszczęsnego posła strzałą poczęstować, gdy ksiądz ją wstrzymał, mówiąc:

— Po co człeka zabijać? czy wam to szkodzi dziedziczko, że on gada? niech sobie gada! Lepiej strzałę zachować na chwilę niebezpieczeństwa.

Niewolnik odjechał, a Małgorzata czując się mocno znużoną, rzekła:

Pójdę spać. Kto chce czuwać?

Ja będę czuwał — rzekł ksiądz. Spać mi się nie chce, stary jestem i sen mię odbiega. Możecie spokojnie oddać się wypoczynkowi. Zresztą po nauce, jaką w nocy dostali, nie będą oni chcieli w dzień nowego napadu próbować. Pacierze będę sobie odmawiał i pilne oko na wszystko miał. Ugotuję wam też jagnię, żebyście po śnie miały co jeść.

Zgodzono się na to i ksiądz zeszedł do izby w środkowym piętrze, gdzie wiązka słomy przykryta wytartą skórą wilczą całe jego posłanie stanowiła i chodził od okna do okna, przesuując paciorki i mrużąc pacierze. Potem spuścił się po schodach do kuchni, podsycił ognisko, naczepił ze studni wody, ustawił z nią garnek i zarzucone wczoraj jagnię rozewiartował, gotować począł. Otaczała go wielka, niezamącona cisza, czasem tylko przez grube mury dostawał się tutaj, do tej ciemnej, ponuro wilgotnej izby świergot ptactwa, siedzącego na pobliskim drzewie.

Ksiądz patrząc w ognisko, mówił do siebie:

— Jaki będzie koniec tego? Niewolnicy nie puszcza nas tak z niczem. Jeszcze będą chcieli parę razy wziąć wieżę mocą, ja jak nie wezmą, to głodem nas zmuszą do poddania się.

Obejrzał się i począł przyglądać się zapasom żywności złożonym tutaj wczoraj na ławach i skrzyniach.

— Niby to tego jest dużo, ale na pięć osób to ledwie starczy na dwa, trzy tygodnie i to jedząc bardzo oszczędnie. Więc mamy miesiąc, przed sobą, a potem co? Potem głód. Któż nam tu pomoc przyniesie? rycerstwa i króla niema i Bóg wie kiedy wróca, jeżeli się dowiedzą o tem co się tu dzieje. Na Boga tylko i na siebie liczyć możemy.

Spuścił siwą głowę na piersi i patrzył jak drwa na ogniu przyskały, jak woda w garnku się gotowała.

— Ale na cóż my liczyć możemy? spytał samego siebie.

— Hm! odrzekł po chwili — słyszałem ja coś, że z tej wieży jest podziemne wyjście, gdzieś do boru... ale gdzie jest to podziemne wyjście?... Ano... mam miesiąc przed sobą, trzeba przez ten czas szukać i znaleźć koniecznie.

Zamyślił się znowu i rzekł:

— Chodźmy obaczyć, co tam nieprzyjacieli czyni. Mój Boże! dodał spinając się na schody, żali na tej ziemi winni być jacy nieprzyjacieli? żali ludzie nie powinni się kochać jak bracia, zamiast rzucać się na siebie, jak dzikie zwierzęta, gorzej niż zwierzęta?... Kiedyż to Panie pokój zapanuje na świecie i cisza i miłość?

Tak mówiąc do siebie, ksiądz stanął w środkowej izbie i nadśluuchiwać począł. Cicho było zupełnie; przez szpary i otwory w okiennicach wpadały jasne, wesole promienie słońca i kładły się złocistymi plamami na zakurzonej i pleśnią pokrytej posadzce izby. W promieniach tych drżały, ścięły się, przewracały niezliczone pyłki, drobne jakies ziarenka, nieskończone, nieuchwytnie istoty. Z zewnątrz dochodził głuchy gwar niewolników, świergot ptactwa i żałosliwe klekotanie bociana, któremu guiazdo spaliło się na dworskiej stodole.

Ksiądz przede wszystkim wyjrzał przez główne okno obok dachu kościelnego, ale tu nic nie dostrzegł, tylko zdala, za kościołem i za cmentarzem, na szczerem polu, jakiś jeździec rozprawdzał pieszych niewolników i ustawiał ich dokoła.

— Otaczają nas, mruknął ksiądz — mysz się teraz stąd nie wymknie.

Rzekłszy to, poszedł do okienka, skąd był widok na spalony dwór, wieś i daleką puszcę. Tu spostrzegł żywą czynność. Urządzono kilka ognisk i kilka miechów — poustawiano wielkie kowadła i kilkunastu niewolników kuło żelazo na nich.

— Co oni robią? pomyślał ksiądz — to coś niedobrego! Nie pracowałby oni tak ciężko, gdyby nie chęć zdobycia wieży.

Ale zaraz znalazł wytłumaczenie; w pobliżu, nieco na uboczu, kilku innych niewolników obciosywało świeżo ścięty, ogromny dąb.

— Aha, rozumiem — mruknął ksiądz — taran robią, wieża do tygodnia wytrzyma, a ja tymczasem znajdę podziemne wyjście i ucieknemy.

Zatrzymał się nagle i zapytał:

— Ale gdzie ucieknemy? żali cały kraj nie jest w ręku niewolników? Do Krakowa... Lecz jak się dostać do Krakowa z czterema niewiastami przez puszcę?... Ha! niech nas Bóg ma w swej opiece.

To rzekłszy zeszedł na dół do kuchni i zaczął się gorliwie przygotowywać do obiadu.

Dobrze już było na południe i rosół z jagnięcia oddawna był gotowy, gdy ksiądz usłyszał szelest niewieściech kroków na schodach i wkrótce zjawiała się pani Małgorzata.

— Co słyhać księżę Wszeradzie? spytała stając przy ognisku.

— A nic... wszystko dobrze.

— Gdzie tam dobrze! wiecie, co niewolnicy robią?

— A wiem, taran...

— Tak potężny taran z drzewa dębowego. Teraz go okuwają. Na samym przedzie przybi.

li żelazną iglicę, grubą jak ręka i długą na dwa łokcie... Zali wieża zdzierży takie ciosy?...
— Hm! jużei mury są grube.

— Zeby najgrubszy mur, to pęknąć musi. Robią też dwie kusze ogromne do wyrzucania kamieni. Strach, co to będzie. Przybywa ich ciągle coraz więcej; gdzież nam tu obronić się czterem słabym niewiastom?

— Zdajcie się na wolę Bożą dziedziczko!

— Tak, będę się broniła do ostatka, do ostatniej kropli krwi, dopóki mi tehu stanie.

Umilkła i stała wsłuchując się w głuchy odgłos kucia młotów i rąbania, poczem rzekła:

— Obiad zapewne gotowy? pójdę, pobudzę me siostry. Jak zjecie księżę Wszeradzie, to sobie wy teraz odpocznijcie, ja już czuwać będę do wieczora.

Nad wieczorem taran, ogromne narzędzie, zdala widne i strasznie w iglice uzbrojone, było gotowe, jak również ogromna kusza do wyrzucania strzał, kamieni i wszelkiego rodzaju pocisków. Widocznie w celu wypróbowania podsunęto ją bliżej ku wieży, nasypano w nią mnóstwo kamieni, między którymi były całe złomy skał, kilkunastu ludzi z ogromnym trudem naciągnęło kuszę i z trzaskiem wypadł z niej istny grad pocisków, które obsypały wieżę dokoła. Zbójce powitali to okrzykami radości, zamknięte w wieży niewiasty w milczeniu, a Bogna łamiąc ręce, jęczała:

— Teraz już przepadłyśmy!

Pociski jednak żadnej szkody wieży nie zrządziły. Zadzwoiły na żelaznych okienni-

cach, tu i ówdzie oblupały kawałek wapna ze ściany i na tem się skończyło.

— Z kuszy możemy sobie drwić! rzekła Małgorzata — byle jeno uderzenia taranu wieża zdzierżyła. Ale co to? gotuje się znowu do napadu!

Jakoż tak było. Między niewolnikami zrobił się ruch wielki. Wodzowie ich na koniach, z maczugami w rękach biegali dokoła, krzyczeli, wydawali rozkazy. Do taranu zaprzęgnięto się kilkudziesięciu ludzi i pchać go zaczęło ku wieży. Dokoła nich ustawiło się tyluż łuczników ze strzałami na łukach, z rękami na cięciwach; naładowano znowu kuszę widocznie w tym celu, żeby nie pozwolić nikomu wychylić się z okienka.

Robił się już wieczer i słońce chyliło się ku zachodowi, za bory i lasy. Z błoni i bągnisk podnosiły się białe mgły i po niebie płynęły chmurki, okraszone purpurą od zachodzącego słońca. Taran wolno, ciężko, ale ciągle się posuwał naprzód.

— Bogna! rzekła pani Małgorzata, nabadź odwagi. Weź łuk i stań przy mnie. Jak ja strzelę, ty zaraz czyni to samo, tak żeby ani na chwilę przerwy nie było. To samo czyńcie wy, Świętochno i Miłostawo przy drugim okienku. Księżę Wszeradzie, strzelajcie z trzeciego... Tylko mierzyć dobrze i strzelać jedynie do tych, co taran pchają. Byle jeno strzał nam starczyło — dodała półszepem, do siebie.

Ponieważ pchający taran, zbliżyli się ze swem strasznym narzędziem na rzut strzały, Małgorzata zawołała:

— Dalej w imię Boże!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ecz także poruszał wargami odpowiednio do melodji, oraz przebierał palcami po kłapkach instrumentu.

W uznaniu pomysłowości Vaucanson'a zamianowano go inspektorem rządowych fabryk jedwabiu we Francji. Zdarzyło się raz, że zabobonni robotnicy jednej z fabryk chcieli go ukamienować jako czarnoksiężnika. Lecz wynalazca, chcąc dać robotnikom do poznania, że obejdzie się bez nich, zbudował sztucznego osła, który pracował przy warsztacie tkackim.

Niemniej wielką sławą cieszyły się automaty mechanika szwajcarskiego Droz'a, który przy pomocy syna zbudował szereg sztucznych rysowników, muzykantów i t. p. Największą sławą cieszyła się sztuczna dziewczynka, która grała na fortepianie, odwracała kartki nut i w miarę gry śledziła nuty oczami; po ukończeniu gry wstawiała i kłaniała się słuchaczom. Gdy ojciec i syn zmarli około roku 1890, ich automaty przeszły przez wiele rąk i zostały wreszcie sprzedane do Ameryki, gdzie przez długie lata były przedmiotem powszechnego podziwu.

Szwajcar Maillardet zbudował również sztuczną kobietę, która grała na fortepianie 18 utworów, podczas gdy oczy jej poruszały się, a ręce uderzały w klawisze, jak tego wymagała melodia.

Na początku 19 stulecia obwożono po większych miastach Europy sztucznego trębacza, który przykładał trąbę do ust i wygrywał huczne fanfary.

Powszechny podziw wzbudzał sztuczny szachista, z którym wynalazca jego, Kempelen, popisował się w roku 1769 przed cesarzową Marją Teresą. Gracz ten podejmował grę z najlepszymi szachistami i prawie zawsze partje wygrywał. Ilekroć przedstawiał figury na szachownicy, poruszały się w oczach publiczności kółka i dźwignie otworzonego mechanizmu. Z czasem jednak pokazało się, że w tym „myślącym androidzie był ukryty karzelek, który widział całą szachownicę przez przejrzyste ubranie figury i stąd kierował grą.

ROZMAITOŚCI

Ile wojska ma Europa?

Pewna gazeta duńska podaje zestawienie z którego wynikałoby, że w Europie znajduje się 4 pół miliona żołnierzy w pogotowiu wojennym. — Rosja sowiecka posiada 1 003 000 żołnierzy, Francja 732 tys., Szwajcaria (straż ludowa) pół miliona, Włochy 250 tys., Polska 250 tys., Hiszpanja 240 tys., Anglja 256 tys., Holandja 163 tys., Grecja 150 tys., Czechosłowacja 149 tys., Jugosławja 130 tys., Rumunja ćwierć miliona, Niemcy — powinny mieć wedle traktatu wersalskiego tylko 100 tys., mają ich jednak znacznie więcej, — Portugalja 40 tys., Węgry 33 tys., Danja 27 tys., Austrija 21 tys., Bułgarja 20 tys., Lotwa 20 tys., Estonja 16 tys., Litwa 15 tys. Utrzymanie tak wielkiej ilości wojska oczywiście wymaga olbrzymich wydatków.